

SCENARIUSZ DLA TRZECH AKTOREK - RECENZJA

Klasyczna sztuka Bogusława Schaeffera tym razem w wersji na trzy aktorki. W czasach, gdy marszałkiem sejmu jest kobieta, a o fotel premiera walczą dwie panie - taki wybór nie powinien dziwić. Zwłaszcza, że i w sztuce "pierwiastek żeński" odgrywa coraz większą rolę - określenia "reżyserka" czy "performerka" w świecie karmionym feminizmem nikogo już nie dziwią. Nie dziwi też sytuacja opisana w sztuce Schaeffera - trzy awangardowe artystki przygotowują przedstawienie.

W większości realizacji *Scenariusza dla trzech aktorów* reżyser spektaklu grał jednocześnie postać reżysera, co podkreślało autotematyczny charakter tekstu (tak było chociażby w przypadku Mikołaja Grabowskiego). W łódzkiej realizacji jest inaczej, reżyseruje **Bogusław Semotiuk**, a rolę reżyserki gra **Loretta Cichowicz**. Malarką-performerką jest **Magdalena Drewnowska**, a kompozytorką - debiutująca w Teatrze Małym **Maria Semotiuk**. I tu mamy jeszcze jedną różnicę między spektaklem Teatru Małego a (dla przykładu) słynnym przedstawieniem krakowskim. Obsada składająca się z aktorek w różnym wieku modyfikuje prezentowane sensy - spory równolatków pracujących nad wspólnym przedsięwzięciem to jednak coś innego niż spory trzech artystycznych pokoleń. Była w tym jakaś szansa, ale wydaje się, że reżyser zupełnie tej sytuacji nie wykorzystał.

Nie zaczyna się to dobrze. Jak wszyscy pamiętamy, na początku trójka bohaterów (bohaterek) sztuki nie może się zebrać, bo wszyscy wciąż się spóźniają i mijają w przelocie. Gdy w końcu im się udaje spotkać, patetycznym tonem rozprawiają o potrzebie reżyserii i modnych (50 lat temu) autorach. Trudno to dobrze zagrać i dlatego pierwszych 15-20 minut przedstawienia jest dla widza trudne. Słyszając tekst *Gdy sztuka jest głupia albo źle wyreżyserowana, to się nudzi*, chciałem odkrzyknąć *No właśnie, źle wyreżyserowana*. Pierwsza część nie miała tempa, w dodatku aktorki wszystkie kwestie mówiły tym samym, zbyt emocjonalnym tonem.

Ale z każdą minutą było lepiej. Panie się chyba rozegrały, pojawiły się ciekawe pomysły inscenizacyjne. Być może taki był nawet szaleńczy pomysł reżysera na wątek autotematyczny: zaczynamy słabo, by pokazać postępy prac nad tworzoną przez bohaterki sztuką. Nie wiem - w każdym razie scena, w której Loretta Cichowicz wygłasza parodię romantycznego monologu, trzymając na smyczach dwie groźne bestie, jest znakomita. Albo odczytywanie widzom fragmentów recenzji dotyczących gry aktorek - bardzo śmieszne (jak to trzeba uważać, recenzując sztukę, bo potem to publicznie odczytają). Albo absurdalne wierszyki a la Witkacy recytowane w najdziwniejszych pozach - urocze wygłupy w wykonaniu pary Maria Semotiuk - Magdalena Drewnowska. Tej ostatniej należą się także słowa uznania za wygimnastykowanie i elementy akrobatyczne. A także za scenę udawania komunikującego swe potrzeby małpoluda.

Ulotka prezentująca spektakl zapowiadała "zabawę po pachy". To może trochę przesada, ale poziom ubawu pod koniec przedstawienia na pewno podniósł się powyżej pasa. A poziom refleksji? *To normalny bełkot, tylko napisany przez niezwykle inteligentnego autora* - twierdzi jedna z postaci, choć w przypadku tej sztuki to chyba jednak uproszczenie. Bełkot inteligentnego autora przestaje być bełkotem, bo inteligencja rozsądza bez-formę bełkotu. Treść wyprzedza formę czy forma stwarza treści? Niejasne? Jasne, że niejasne.

Premiera - 20 czerwca 2015

Najbliższe spektakle: 18 i 19 września